

## ***BIBLICUM ŚLĄSKIE***

### **III EDYCJA**

#### **CYKL – WYPRAWY MISYJNE I LISTY ŚWIĘTEGO PAWŁA**

##### ***Wykład 19 - Druga podróż misyjna i pierwsze pisma Pawła (cz. 2)***

Wróćmy do Filippi, gdzie Paweł znalazł się pod wpływem sugestii tajemniczego Macedończyka.

Początki działalności misyjnej Pawła w Filippi były bardzo skromniutkie. Łukasz pisze:

*W szabat wyszliśmy za bramę nad rzekę, gdzie – jak sądziliśmy – było miejsce modlitwy. I usiadłszy rozmawialiśmy z kobietami, które się zeszły (Dz 16, 13).*

Tak więc wynika z powyższej notatki, że w Filippi nie było nawet synagogi, w której Paweł mógłby, wedle przyjętego zwyczaju, nawiązać pierwsze kontakty z miejscową ludnością. Żydów nie było zatem w Filippi wcale lub też było ich tam bardzo niewielu i chyba do swych praktyk religijnych nie przywiązywali zbyt wielkiej wagi. W każdym razie w gromadce ludzi zebranych nad rzeką poza miastem nie było ani jednego mężczyzny: były tam same niewiasty, być może Żydówki poślubione przez pogan albo nawrócone poganki (prozelitki). O zbieraniu się Żydów na modlitwę nad brzegami rzek mówią także dokumenty pozabiblijne. Tak np. Juwenalis ubolewa nad tym, że pogańskie bóstwa rzek za jego czasów były pozbawione wszelkiej opieki i bezczęścili je Żydzi (Satyry 3,11–13); o „nadbrzeżnych modlitwach” (orationes littorales) Żydów mówi również Tertulian (Adv. Nationes 1, 13). Rzeka, o której tu mowa, to najprawdopodobniej strumyk Angista (inaczej Gangites), niezbyt odległy od miasta Strymon.

Pierwsze audytorium Pawła było również bardzo niewielkie i składało się z samych kobiet. Wśród słuchaczek Pawła wyróżniała się zdecydowanie:

*kobieta z miasta Tiatyry imieniem Lidia, zajmująca się sprzedażą purpurowej tkaniny.*

Nie wiadomo nawet, czy Lidia – to jej rzeczywiste imię własne, czy też określenie pochodzenia z Lidii w Azji Mniejszej, podobnie jak Afra – to nazwa niewiasty pochodzącej z Afryki, a Syra – kobiety urodzonej w Syrii. Niektórzy sądzą, że jej autentyczne imię brzmiało Ewodia lub Syntyche. W Filippi znalazła się przypadkowo, zapewne w związku ze swą pracą zawodową, ale za owym zrządzeniem losu znajdował się najwyraźniej Duch Święty, który też otworzył jej serce, tak że uważnie słuchała słów Pawła (Dz 16,14).

O jej pewnym zbliżeniu się do chrześcijaństwa świadczy to, że była „bogobojną”, co nie oznacza jedynie jej bardziej niż poprawnego stosunku do Prawa żydowskiego, nie mówiąc już o tym, że nie miało to nic wspólnego z jej ewentualnymi przekonaniami religijnymi pogańskimi. Wydaje się, że bogobojni stanowili pewną klasę pogan, sympatyzujących jeśli nie wprost z chrześcijaństwem, to przynajmniej z judaizmem, który był chyba w większości wypadków jedynie etapem pośrednim w drodze do chrześcijaństwa.

A oto jak owa niewiasta zareagowała na obecność i słowa Pawła oraz jego towarzyszy, na temat których Łukasz zauważa tylko tyle, że usiadłszy poczęli rozmawiać z kobietami:

*Pan otworzył jej serce tak, że uważnie słuchała słów Pawła* (Dz 16, 14).

Jest to bardzo doniosłe stwierdzenie. Nie pomniejszając żadną miarą apostołskich talentów Pawła, ani tego, co konkretnie mówił do owych niewiast, całego dzieła dokonywał w sercu Lidii Pan, jakby niezależnie od tego, co działo się na zewnątrz. „Pan otworzył jej serce”. Bez tego działania Pana pewnie i Paweł niewiele by wskórał. To dlatego z taką uwagą zaczęła słuchać słów Pawła, że przedtem jeszcze Pan otworzył jej serce. Serce jest w języku biblijnym siedliskiem nie tylko uczuć ale i myśli. Tak więc w podwójny sposób pociągało Lidię to, co mówił Paweł: uznawała to za prawdę ale też znajdowała w tym i upodobanie.

A oto, co działo się dalej:

*Kiedy została ochrzczona razem ze swym domem, poprosiła nas: „Jeżeli uważacie mnie za wierną Panu – powiedziała – to przyjdźcie do mego domu i zamieszkajcie w nim!” I wymogła to na nas* (Dz 16, 15).

Nie wiadomo ile czasu upłynęło od pierwszego spotkania Pawła z Lidią do daty jej chrztu. Należy przypuszczać, że z zamiarem przyjęcia chrztu Lidia nosiła się od jakiegoś czasu. Być może, że niezwykłość zarówno osoby jak i pouczeń Pawła przyczyniła się do przyspieszenia tego momentu.

Nie wiadomo również, co oznacza w tym przypadku wyrażenie „została ochrzczona, razem ze swym domem”? Kto zaliczał się do tego domu Lidii: jej mąż, dzieci, kuzyni, służba? Ponieważ w całej relacji Łukasza nie ma żadnej wzmianki o mężu Lidii – niektórzy przypuszczają, że było ona wdową, co trudno jednak udowodnić.

Wyrazem apostołskiego ducha i oddania się sprawie Ewangelii była zgłoszona przez Lidię propozycja, żeby Paweł zechciał zamieszkać razem ze swymi towarzyszami w jej domu. Być może nie najlepsze były warunki, w których misjonarze przebywali dotychczas, a może Lidia, powodowana czysto ludzką, autentyczną wdzięcznością, chciała mieć w swym domu ludzi, którym tak wiele zawdzięczała? Na uwagę zasługuje przy tym skromność, z jaką Lidia przedstawiała swoją prośbę:

*Jeżeli uważacie mnie za wierną Panu – powiedziała* (Dz 16, 15).

Jej prośba była zapewne tak szczerą, ale i nieustępliwą zarazem, że nie można było jej się oprzeć: „Wymogła to na nas” – notuje Łukasz. Tak oto dokonało się pierwsze w ramach apostołskiej działalności Pawła, poza granicami Palestyny, nawrócenie niewiasty pogańskiej na chrześcijaństwo.

Wiadomo już, że chrześcijanie z Filippi byli szczególnie zasłużeni w organizowaniu dla Pawła pomocy materialnej. Należy przypuszczać, że Lidia miała w tym swoją znakomitą część.

W Filippi również wypadało Pawłowi nie tylko chrzcić, lecz także faktycznie wypędzać złe duchy. Opętana okazała się pewna niewolnica, która właśnie przez to, że była opętana i wygłaszała jakieś wróżby, stanowiła źródło dochodów dla jej właścicieli. Pawła i jego towarzyszy wprost nie atakowała, przeciwnie, to co wypowiadała pod adresem chrześcijańskich misjonarzy, mogło być uważane nawet za wyraz złożonego im hołdu. Ogłaszała bowiem wszem i wobec:

*Ci ludzie są sługami Boga Najwyższego, oni wam głoszą drogę zbawienia* (Dz 6, 17).

Czyniła to jednak w sposób tak natrętny, że stała się z pewnością uciążliwą i utrudniała prawdopodobnie prace Pawłowi i jego towarzyszom. Wypędzenie z niej złego ducha było równoznaczne z rozpętanem złowrogiej kampanii przeciw Pawłowi. Wydarzenia potoczyły się szybko:

*Gdy panowie jej spostrzegli, że przepadła nadzieja ich zysku, pochwycili Pawła i Sylasa, zawlekli na rynek przed władzę, stawili przed pretorami i powiedzieli: „Ci ludzie sieją niepokój w naszym mieście” (Dz 16, 19–20).*

Na rzymskich stróżów ładu publicznego nic nie działało tak piorunująco, jak wiadomość o zakłóceniu porządku publicznego. Zagrozało to jakby wprost ich urzędowej karierze. Tym razem sytuacja była jeszcze bardziej niebezpieczna, wskutek takiego oto uściślenia oskarżeń wysuniętych pod adresem Pawła i jego towarzyszy:

*Są Żydami i głoszą obyczaje, których my, Rzymianie nie możemy przyjmować ani stosować się do nich (Dz 16, 20–21).*

Stwierdzenie, że mącicielami ładu publicznego są Żydzi, nabierało specjalnej wymowy w świetle dopiero co ogłoszonego (r. 50) dekretu cesarza Klaudiusza, skazującego wszystkich Żydów na wygnanie z Rzymu. Prócz tego należy pamiętać, że urzędnicy prowincjonalni usiłują być zawsze bardziej gorliwi, niż władze centralne. Na wyniki podburzeń nie trzeba było długo czekać.

*Zbiegł się tłum przeciwko nim, a pretorzy kazali zedrzeć z nich szaty i siec ich różgami. Po wymierzeniu wielu razów wtrącili ich do więzienia, przykazując strażnikowi, aby ich dobrze pilnował (Dz 16, 22–23).*

Pośpiech był tak wielki, że Paweł i Sylas nawet nie zdolali udowodnić, że są obywatelami rzymskimi – z pewnością był nim przynajmniej Paweł – a prawo rzymskie zabraniało biczowania swoich obywateli. Niewykluczone zresztą, że początkowo mieli pewne trudności w porozumieniu się, zapewne w języku łacińskim. Wreszcie, nawet autorzy pogańscy mówią o nadużyciach władz porządkowo administracyjnych: już przed incydem z Pawłem zdarzały się, mimo wyraźnego zakazu, biczowania obywateli rzymskich. Zresztą Cycero pisze, że zbrodnią jest również przetrzymywanie obywateli rzymskich w więzieniu.

Chlubiąc się do końca życia tym, że był Żydem – choć wypadło mu nieraz cierpieć z tego powodu – Paweł, gdy zachodziła potrzeba, nie wahał się wyznawać publicznie, że jest również pełnoprawnym obywatelem rzymskim. Taka przecież była prawda. Paweł nie dopuszczał się w tym względzie żadnej nieuczciwości czy szantażu. Był Żydem, ale równocześnie obywatelem rzymskim. Czy było mu z tym wygodnie i lekko? Wygodnie – być może tak, jeśli Paweł w ogóle przywiązywał do wygod życia jakąkolwiek wagę. Lekko mu z tym raczej nie było. Każdy ortodoksyjny Izraelita, a ortodoksja religijna u Żydów była też wykładnikiem patriotycznej miłości ojczyzny, nie miał Rzymowi nic do zawdzięczenia; przeciwnie miał wiele uzasadnionych powodów do okazywania władzom rzymskim serdecznej niechęci. Nic tedy dziwnego, że Paweł mimo nawrócenia na chrześcijaństwo, czuł się ściśle związany z Izraelem, z przysługujących mu praw obywatela rzymskiego korzystał bardzo rzadko. W spisanych przez Łukasza prawie trzydziestoletnich dziejach apostołskiej działalności Pawła, znajdują się tylko dwa tego rodzaju przypadki. O niechęci odwoływania się do przywilejów obywatela rzymskiego świadczy fakt, iż

Paweł nie zaprotestował zanim mu wymierzano doraźną karę biczowania, ale dopiero gdy został cudownie uwolniony z więzienia. Nie było to więc nawet, „odgrywanie się” na władzach rzymskich, ale odwołanie się do praworządności, której zawsze i wszędzie władza powinna być stróżem. Uderza nas dziś wielka godność z jaką Paweł odwołuje się do przysługujących mu praw obywatela rzymskiego. Dla władz sprawa jest wysoce kłopotliwa. Paweł nie wykorzystuje do końca swojej przewagi. Zachowuje się z całą godnością, jak przystało nie tyle na obywatela rzymskiego, co raczej na apostoła Chrystusa. Obce mu są wszelkie uczucia zemsty lub poniewierania słabszym.

W sumie Paweł nie czuje się najlepiej w roli obywatela rzymskiego. Woli być sługą Jezusa Chrystusa. Zaś sługa, niewolnik Jezusa Chrystusa – to znacznie więcej niż *civis romanus*.

Pierwsze uwięzienie Pawła – bo wydaje się, że było to pierwsze uwięzienie – trwało na szczęście nawet niecałą noc. Mury tego więzienia – co więcej, nawet więzienne dyby – opuścił Paweł dzięki specjalnej interwencji Bożej, ujawnionej na zewnątrz w postaci trzęsienia ziemi. Nim do tego doszło, o mało co nie pozbawił się życia strażnik, któremu polecono pilnowanie więźniów. Chyba właśnie stwierdzenie, że więźniowie, mimo otwartych drzwi nie opuścili więzienia, było początkiem, dość zresztą skróconej, drogi stróża więziennego do chrześcijaństwa. Oto jak Łukasz przedstawia przyjęcie owego człowieka na łono Kościoła:

*Opowiedzieli więc naukę Pana jemu i wszystkim jego domownikom. Tej samej godziny w nocy wziął ich ze sobą, obmył rany i natychmiast przyjął chrzest wraz z całym swoim domem. Wprowadził ich też do swojego mieszkania, zastawił stół i razem z całym domem cieszył się bardzo, że uwierzył Bogu (Dz 16, 32–34).*

Mimo pierwotnej i bardzo skwapliwie okazanej surowości, stróże porządku publicznego w Filipi postanowili przestać na ubiczowaniu Pawła i Sylasa. Nie wiedząc nic, co przydarzyło się nocą w więzieniu, z nastaniem ranka wydano polecenie uwolnienia więźniów.

Decyzję uwolnienia Pawła i Sylasa przekazywali liktorzy, którzy byli funkcjonariuszami niższego rzędu. Należało do nich wykonywanie decyzji podjętych przez pretorów. Paweł żąda, by pofatygowali się sami pretorzy i osobiście wypuścili chrześcijańskich misjonarzy – ale równocześnie obywateli rzymskich – na wolność. Żądaniu Pawła stało się zadość:

*...przyszli, przeprosili ich i wyprowadziwszy prosili, aby opuścili miasto (Dz 16, 39).*

I teraz ma miejsce wydarzenie, które znów rzuca niemało światła nie tylko na uznanie, jakim Paweł darzył Lidię, lecz także na rolę, jaką dom Lidii odgrywał wśród tamtejszych chrześcijan.

*Oni – tzn. Paweł i Sylas – wyszedłszy z więzienia, wstąpili do Lidii, zobaczyli się z braćmi, pocieszyli ich i odeszli (Dz 16, 40).*

Wstąpili do Lidii zapewne po to także, żeby zabrać „swoje rzeczy”, jeśli jakieś mieli, ale na pewno nie był to powód główny. Po prostu nie wypadało opuścić Filipi bez pożegnania się z tą niewiastą i jej najbliższymi. Przy okazji zobaczyli się z braćmi. Wzmianka o tych braciach każe się domyślać, że dom Lidii w Filipi służył za miejsce modlitewnych, i być może nie tylko modlitewnych, spotkań tamtejszych chrześcijan. Był to jeden z wielu wczesnochrześcijańskich kościołów domowych.

Wszystkie dole i niedole, jakie wypadło przeżyć Pawłowi w Filipi, a zwłaszcza życzliwość okazana Apostołowi przez tamtejszych chrześcijan, sprawiły, że w jego wspomnieniach Filipianie będą zajmować szczególne miejsce. Tylko do Filipian zwracał się Paweł w ten sposób:

*Przeto, bracia umiłowani, za którymi tęsknię – radości i chwała moja! – tak stójcie mocno w Panu, umiłowani!* (Flp 4, 1).

Zaczął się od pierwszych chwil pobytu Pawła w tej, już wtedy niewielkiej, osadzie. Niemalą przy tym rolę odegrała niewiasta imieniem Lidia. Zasługa to nie tyle samej Lidii ile raczej Pana,

*...który otworzył jej serce, tak że uważnie słuchała słów Pawła* (Dz 16, 14).

Chyba na nie mniejszą wdzięczność zasłużył sobie u Pawła i Sylasa nawrócony naczelnik więzienia, który, ryzykując własnym życiem, opatrzył rany, jakie obaj głosiciele Ewangelii otrzymali od rozjątrzonego tłumu na polecenie liktorów. W sumie niemało wydarzyło się podczas stosunkowo krótkiego pobytu Pawła w Filipi. Wydarzenia były raczej niecodzienne i, jako takie, miały wpływ na zacieśnienie więzów między Pawłem a Filipianami. Później zadłużenie rosło już tylko po stronie Pawła. Filipianie pamiętali o jego materialnych potrzebach, co Paweł sam zresztą uważał za dowód ich pewnego uprzywilejowania. Tak bowiem pisał:

*Gdy opuściłem Macedonię, żaden z Kościołów poza wami jedynymi, nie prowadził ze mną otwartego rachunku przychodu i rozchodu, bo do Tesaloniki nawet raz i drugi przysłałście na moje potrzeby* (Flp 4, 15n).

Byli ciekawi stanu duszy i ciała Apostoła, wysyłali do niego swoich ludzi w celu zasięgnięcia najświeższych wieści.

Gdy po latach będzie Paweł pisał do Filipian, to nie tylko dlatego, żeby wyrazić swoją wdzięczność za materialną pomoc, lecz także po to, aby usunąć z tej gminy wszelkie niedoskonałości codziennego życia. Bolało go to, że w gminie jedni wynoszą się ponad drugich. Przedłożył im więc do naśladowania przykład Chrystusa dobrowolnie upokorzonego i posłusznego aż do śmierci (Flp 2, 6–11). Dowiedział się o – niegroźnych chyba – nieporozumieniach między dwoma niewiastami. Wzywa je – z miłością, lecz i z całą stanowczością – aby były jednomyślne w Panu. Drży na samą myśl o tym, że w tej gminie, tak mu bardzo drogiej, mogłaby znaleźć posłuch działalność pseudoapostołów, których nazywa „psami”, „złymi pracownikami”, „okaleczeńcami”.

Przedkłada Filipianom model chrześcijaństwa pogodnego, pełnego radości, takiego, jakie potem praktykował zwłaszcza św. Franciszek Salezy. Pisał do Filipian:

*Radujcie się zawsze w Panu; jeszcze raz mówię: radujcie się! Niech będzie znana wszystkim ludziom wasza wyrozumiała łagodność* (Flp 4,4 n).

Filipianie – to w dziejach poczynań apostoelskich Pawła łatwy przypadek duszpasterski. Wszystko – lub prawie wszystko – układało się po myśli i według pragnień Pawła. Teren do pracy wdzięczny, istnieją wszystkie warunki po temu, by mógł się rozwijać prawdziwy dialog serc.

Wracając jeszcze ma moment do uwięzienia w Filipi, warto zwrócić uwagę na fakt całkowitego pominięcia milczeniem w relacji Dziejów Apostoelskich o pobycie Pawła w tym mieście, osób Łukasza i Tymoteusza. Nie wiadomo również, dlaczego do więzienia dostali się jedynie Paweł i Syłas. Nie można przypuszczać, że Tymoteusz

odłączył się od Pawła gdzieś przed Filipi. Kiedy bowiem Paweł opuści Tesalonikę i dotrze do Berei, Tymoteusz będzie znów przy jego boku. Natomiast Łukasz nie pojawi się już jako towarzysz Apostoła. Poza tym – szczegół o dużym znaczeniu – relacja autora Dziejów Apostolskich toczy się znów w trzeciej osobie, co nasuwałoby przypuszczenie, że skończył się już – przynajmniej w tej części Dziejów – Łukaszczyk dziennik podróży.

Kolejnym etapem drugiej podróży Pawła na terenie Grecji były Tesaloniki. Paweł nie uznał za wskazane zatrzymać się nawet na krótko ani w Amfipolis, ani w Apolonii. Widocznie nie było tam wcale nie tylko Żydów, lecz także bogobojnych, którzy stanowili – jak wiemy – pierwszy punkt zaczepienia w Filipi. Tesalonika była skupiskiem ludności znacznie większym i tam Żydzi posiadali swoją synagogę.

Pobyt w Tesalonice przebiegał według dość już utartego schematu. Nawiązawszy kontakt z miejscowymi Żydami, Paweł przez trzy szabaty rozprawiał z nimi w synagodze. Chyba jednak dłużej niż trzy tygodnie przebywał Paweł w Tesalonice, skoro – jak się dowiadujemy z jego późniejszych wspomnień – otrzymał tam aż dwukrotne materialne wsparcie od chrześcijan mieszkających w Filipi (Flp 4, 16). Głoszoną tam teologię Pawła Łukasz sprowadził do następującej tezy:

*Mesjasz musiał cierpieć i zmartwychwstać, Jezus, którego wam głoszę, jest tym Mesjaszem (Dz 17, 3).*

Jest to typowo judaistyczny schemat kerygmatu wczesnochrześcijańskiego. Nie ma w nim śladu teologii, czyli nauki o Bogu w sensie ścisłym, gdyż Żydzi byli już monoteistami, natomiast uwydatnione są mocno zasadnicze prawdy chrystologiczne, potraktowane – ze zrozumiałych względów – apologetycznie.

Okazuje się, że audytorium Pawła składało się nie tylko z samych Żydów. Byli tam również pobożni Grecy, których należy chyba uznać – podobnie jak Lidię w Filipi – za bogobojnych. Ponadto wśród nawróconych wymienia autor Dziejów Apostolskich nieokreślone bliżej, w poważnej liczbie, znakomite kobiety. Wydaje się, że z „pobożnymi Grekami” oraz z „znakomitymi niewiastami” zetknął się Paweł już gdzieś poza synagogą, być może wtedy, gdy stwierdził, że jego słowa nie spotykają się z należytych przyjęciem wśród Żydów, o czym można by wnosić na podstawie nawrócenia się tylko „niektórych Żydów”.

Głoszenie Dobrej Nowiny „pobożnym Grekom” i „znakomitym niewiastom” musiało chyba być oparte na nieco innym – bardziej teologicznym schemacie, co Łukasz pominął już jednak milczeniem.

Zbyt wyraźne – żeby nie powiedzieć: spektakularne – sukcesy misjonarskich poczynań Pawła wśród pogan wywoływały prawie zawsze wrogą reakcję ze strony Żydów. Tak też było i w Tesalonice:

*Zazdrośni Żydzi, dobrawszy sobie jakieś szumowiny z rynku, wywołali tłumne zbiegowisko, podburzyli miasto, naszli dom Jazona i szukali ich, aby stawić przed ludem (Dz 17, 5).*

Kim był Jazon – nie wiadomo dokładnie, ale należy przypuszczać, że był jednym z owych pobożnych i zapewne już nawróconych Greków. Ponieważ Pawła i jego towarzyszy nie zastano w domu Jazona, całą złość agitatorzy żydowscy postanowili wyładować właśnie na Jazonie i na przypadkiem napotkanych chrześcijanach.

*Wlekli więc Jazona i niektórych braci przed polityków, krzycząc: „Ludzie, którzy*

*podburzają cały świat, przyszli też tutaj, a Jazon ich przyjął. Oni wszyscy występują przeciwko rozkazom Cezara, głosząc, że jest inny król, Jezus” (Dz 17, 6–7).*

Tak więc Jazonowi ma się za złe to, że odważył się udzielić schronienia podejrzanym ludziom, zaś owych podejrzanych oskarża się naprzód bardzo ogólnikowo, że podburzają świat. Łatwo się domyślić, że ogólnikowość tego oskarżenia czyniła je mało prawdopodobnym i wcale nie zobowiązywała do wszczynania jakiegokolwiek dochodzenia. Natomiast sprawa stała się o wiele bardziej groźna, gdy powiedziano, że oskarżeni występują przeciwko rozkazom Cezara i głoszą, że jest jakiś inny król. Należało koniecznie zbadać, w jaki sposób i jakim rozkazom Cezara sprzeciwiają się oskarżeni. Należało też dowiedzieć się czegoś więcej o Jezusie i Jego politycznych planach. Łukasz nie powiedział jednak wcale, jak wyglądało samo przesłuchanie oskarżonych. Ograniczył się do zanotowania wyroku:

*Po wzięciu poręki od Jazona i innych zwolnili ich (Dz 17, 9).*

Prawdopodobnie stwierdzono, że oskarżenia były przynajmniej mocno przesadzone, jeśli nie bezpodstawne w ogóle, albo potraktowano Jazona i owych innych jako formalnych zakładników.

Tymczasem słowo Boże rzucone przez Pawła na tesaloniczką glebę wydawało owoc coraz obfitszy. To wierni tego Kościoła zasłużyli sobie aż na dwa osobiste listy Pawła. Bo też przypadek Tesaloniczan jest dość specyficzny w kontekście wszystkich problemów duszpasterskich, z jakimi Paweł miał do czynienia. Niezwykłość postawy religijnej Tesaloniczan polegała na tak ogromnym przejęciu się sprawami wiary, iż zaniechali oni niezbędnych trosk o zwykle codzienne sprawy. Niektórzy spośród nich, sądząc że paruzja nastąpi już niebawem, porzucili swoje zajęcia i liczyli jedynie na wsparcie bliźnich. Inni popadli w zwątpienie i smutek z powodu tych, co już zmarli. Ubolewali bowiem nad tym, że owym zmarłym nie będzie dane spotkać się z ponownie przychodzącym Jezusem. Dochodziło do konfliktów i sarkania: trwających w bezczynności i oczekiwaniu na dzień ostateczny musiała żywić reszta normalnie pracującej społeczności. Szczera, żywa wiara oraz pragnienie jak najrychlejszego spotkania się z Panem przybierały coraz wyraźniej charakter religijnego fanatyzmu. A ten jest zjawiskiem zawsze niebezpiecznym, gdyż daje się łatwo wykorzystać do innych, całkiem niereligijnych celów. Otóż tych, co manipulowali uczuciami religijnymi nie brakło także w Tesalonice. Swoją pozornie tylko religijną propagandę podpierali rzekomymi danymi, które miały pochodzić z pewnego listu Pawła oraz z objawień samego Ducha Świętego. Tymczasem Paweł bardzo stanowczo oświadcza, że nikt nie wie, kiedy nastąpi paruzja, ale jedno jest też pewne:

*My, żywi, pozostawieni na przyjście Pana, nie wyprzedzimy tych, którzy pomarli. Sam bowiem Pan zstąpi z nieba na hasło i na głos Archaniola, i na dźwięk trąby Bożej, a zmarli w Chrystusie powstaną pierwsi. Potem my, żywi, i pozostawieni, wraz z nim będziemy porwani w powietrze, na obłoki naprzeciw Pana i w ten sposób zawsze będziemy z Panem (4, 15nn).*

Wśród różnych pouczeń moralnych powtarza się kilkakrotnie wezwanie, żeby nie ustawać w drodze do doskonałości. Chrześcijanin to człowiek, który wspina się coraz wyżej i wyżej. Sam sposób sformułowania wezwań do postępowania w doskonałości wskazuje na doniosłość tych napomnień:

*Bracia, prosimy i zaklinamy was w Panu Jezusie... stawajcie się coraz*

*doskonalszymi... (4, 1).*

Całą swoją naukę moralną Paweł tak oto streszcza w samym zakończeniu listu:

*Między sobą zachowujcie pokój. Prosimy was, bracia, upominajcie niekarnych, pocieszajcie małodusznych, przygarniajcie słabych, a dla wszystkich bądźcie cierpliwi. Uważajcie, żeby nikt nie odpłacał złem za złe, zawsze usiłujcie czynić dobrze sobie nawzajem i wobec wszystkich. Zawsze się radujcie, nieustannie się módlcie. W każdym położeniu dziękujcie, taka jest bowiem wola Boża w Jezusie Chrystusie względem was. Ducha nie gaście, proroctwa nie lekceważcie. Wszystko badajcie, a co szlachetne – zachowujcie. Unikajcie wszystkiego, co ma choćby pozór zła (1 Tes 5, 13–22).*

Pawłowi bardzo na tych ludziach zależy nie tylko dlatego, że czuje swoją apostołską odpowiedzialność za nich przed Bogiem, lecz także dlatego, że jest z tymi ludźmi związany uczuciowo. Ma po temu wyraźne powody; odwdzięcza się po prostu za serce, które mu Tesaloniczanie od samego początku niezmiennie okazali. Szczególny dług wdzięczności zaciągnął Paweł wobec Jazona, który bez wahania podejmował Pawła i Sylasa w swoim domu, co musiał później opłacić niemal własnym życiem.

Paweł nie mógł dopuścić do tego, aby rozpadła się i odeszła od Chrystusa ta społeczność, której związanie z Ewangelią tak niewiele go kosztowało. Należało dołożyć wszelkich starań, żeby entuzjazmu religijnego Tesaloniczan nie zmarnować. Paweł sam będzie pisał:

*Ducha nie gaście, proroctwa nie lekceważcie (1 Tes 5, 19).*

Tak wielkie zaangażowanie się w sprawy religii nie zdarza się często. Metoda życzliwości i wyrozumiałości jest chyba jedyna w kierowaniu tego rodzaju uczuć na drogę dobrze rozumianej pobożności.

W obydwu listach do Tesaloniczan wiele miejsca poświęca Apostoł osobistym wspomnieniom z czasów swojego pobytu w Tesalonice (2, 1 – 3, 13). Przy tej okazji nie szczędzi też wielu pochwał Tesaloniczanom, których życie było rzeczywistym odzwierciedleniem wiary, nadziei i miłości. Taką postawą na co dzień Tesaloniczanie sprawiali, że „nauka Pańska” stawała się coraz bardziej głośnie w całej Macedonii i Achai. Również sami Tesaloniczanie całym sercem odwrócili się od martwych bożków do Boga Żywego i Prawdziwego. Posługiwanie temu Bogu uznali za jedyny cel swego życia, które – wypełnione służbą Bogu – jest też oczekiwaniem na przyjście Syna Bożego, z którego posłannictwa wymienia Paweł, w tej najwcześniejszej chrystologii, tajemnicę zmartwychwstania. Ponowne pojawienie się zmartwychwstałego i uwielbionego Chrystusa będzie równoznaczne z definitywnym wybawieniem nas od nadchodzącego gniewu.

Wspominając swój pobyt w Tesalonice równocześnie daje Paweł do zrozumienia, jak bardzo jego serce jest wypełnione troską o wiernych tamtejszego Kościoła. Jej wyrazem było wysłanie do Tesaloniki Tymoteusza. Miał on utwierdzić i umocnić Tesaloniczan w wierze, z czego należy wnosić, że pod naporem ucisków niektórzy spośród tamtejszych chrześcijan zaczęli się chwiać w wierze. Obawy Pawła były jednak, przynajmniej po części, nieuzasadnione, bo Tymoteusz przywiózł tak dobre wieści, że Paweł sam mógł wyznać:

*Zostaliśmy dzięki wam, bracia, pocieszeni, przez wiarę waszą we wszelkiej potrzebie*



*i naszym ucisku. Teraz bowiem ożyliśmy, gdy wy przy Panu stoicie. Jakież bowiem podziękowanie możemy Bogu za was złożyć, za radość, jaką mamy z powodu was przed Bogiem naszym? (1 Tes 3, 7nn).*

Być może nie dostawało czegoś jedynie bratniej miłości Tesaloniczan, bo pierwszą część listu kończy Paweł taką oto modlitwą:

*A Pan niech spotęguje waszą wzajemną miłość dla wszystkich, jaką i my mamy dla was (3, 12).*

Po szczęśliwym uwolnieniu z więzienia, sam Paweł pewnie nie spieszyłby się tak bardzo z opuszczeniem Tesaloniki, ale inicjatywę wzięli w swe ręce miejscowi chrześcijanie. Oni to „wysłali Pawła i Sylasa do Berei” (Dz 17, 10). Choć Łukasz nie wspomina w tym miejscu Tymoteusza, to zdaje się, że on również opuścił Tesalonikę, bo nieco dalej czytamy:

*Wtedy bracia natychmiast wysłali Pawła, aby szedł ku morzu. Sylas i Tymoteusz pozostali tam (= w Berei).*

Należałoby się spodziewać, że Paweł pozostając ciągle na głównym szlaku – a była nim Via Egnatia – zatrzyma się w najbliższej położonej Pelli. Jeżeli stało się inaczej, jeżeli Apostoł wybrał raczej położoną na uboczu Bereę, to chyba dlatego, że zamierzał przeczekać w tym raczej drugorzędnym miasteczku pierwsze poruszenie w Tesalonice po to, by niebawem powrócić do stolicy Macedonii i umocnić bardziej jeszcze nie dość okrzepłą tamtejszą gminę.

W Berei – podobnie jak w Tesalonice – również wstąpił Paweł najpierw do synagogi. Zbierającym się tam Żydom Łukasz wystawił o wiele lepsze świadectwo:

*Byli szlachetniejsi od Tesaloniczan, przyjęli naukę z całą gorliwością i codziennie badali Pisma, czy istotnie tak jest (Dz 17, 11).*

Z relacji powyższej wynika, że Paweł nie ograniczał się do spotkań szabatowych w synagodze, lecz nauczał codziennie. Znowu zdaje się, że tak jak w Tesalonice, Paweł głosił swoją naukę także poza synagogą, gdzie jego słuchaczami byli Grecy oraz wpływowe Greczynki. To właśnie głównie Grecy, choć także wielu Żydów, tworzyli w Berei zawiązek nowonawróconych chrześcijan. Dowiemy się później, że do bardziej zasłużonych chrześcijan należał tam Sopater (Dz 20, 4), być może identyczny z Sozypaterem, pozdrawianym przez Pawła w Liście do Rzymian (Rz 16, 21).